

FOT. ZBIORY OSRODKA MARTA



U Macedońskich ciągle się mówi, że Katyń zrobili Sowieci

Rozmowa z Adamem Macedońskim, twórcą Instytutu Katyńskiego, działaczem opozycji niepodległościowej

Czym był Katyń dla Pana, Pana rodziny?

Był złowróżbnym hasłem, gdyż najmłodszy brat mego ojca Józef Macedoński, urodzony w 1913 roku, podporucznik 52. Pułku Piechoty w Tarnopolu, dostał się do niewoli sowieckiej i trafił do obozu w Starobielsku. Na początku 1940 roku udało mu się wysłać stamtąd kartkę do siostry ojca do Złoczowa. Mój ojciec traktował ją jak relikwię. O tej kartce dowiedzieliśmy się dopiero pod koniec wojny, kiedy przywiozła ją ciotka, która uciekła przed Sowietami do Krakowa. Dopiero w latach 90. XX wieku, gdy Rosjanie przekazali Polsce część dokumentów katyńskich, znalazłem na-



FOT. URSZULA

zwisko stryja Józefa w „wykazie akt ewidencyjnych jeńców wojennych, którzy opuścili obóz NKWD w Starobielsku” pod numerem 2148. Nie było to dla nas odkryciem, bo od momentu ujawnienia zbrodni wszyscy w rodzinie widzieliśmy, kto jej dokonał. Później, przy lekturze swoich akt zachowanych w Instytucie

Pamięci Narodowej, często spotykałem stwierdzenie, że „u Macedońskich ciągle się mówi, że Katyń zrobili Sowieci”. Katyń jest więc obecny w mojej rodzinie od zawsze. Zdominował także moje życie.

W jaki sposób protestował Pan przeciwko zakłamywaniu historii tego mordu przez komunistów?

W różny sposób. Na przykład, gdy wiosną 1965 roku postanowiłem przypomnieć, że mija 25. rocznica zbrodni katyńskiej. Razem z kolegą, artystą plastykiem, Bohdanem Walknowskim, synem przedwojennego oficera Wojska Polskiego zdecydowaliśmy się oblać czerwoną farbą tzw. pomnik wdzięczności przy placu Wolności, dzisiejszym placu Inwalidów w Krakowie. Umówiliśmy się, że ja będę na czatach, a Boh-

dan obleje kolumnę. Gdyby go arestowali, miałem uciekać i dać znać jego rodzinie. Na szczęście wszystko się powiodło. Z wdzięczności dałem mu potem szablę kozacką z 1920 roku. To był jeden z pierwszych w PRL aktów protestu przeciwko zakłamywaniu historii Katynia. Wcześniej razem z kolegami wypisywaliśmy na murach i w budkach telefonicznych słowo „Katyń”, także na murze zespołu szkół przy Alejach Mickiewicza.

Ale to było dla Pana za mało...

Tak, myślałem o organizacji, która będzie zbierać materiały i rozpowszechniać je nawet na skalę międzynarodową. Wiedziałem, że tylko my, Polacy, możemy upomnieć się, krzyczeć o pamięć. Bałem się, że Niemcy nas uprzedzą. Polacy robili w tej sprawie za mało, nawet ci na emigracji. Chciałem ocalić dokumenty i relacje o Katyniu, o wywózkach na Wschód. Miałem sporo literatury na ten temat, spotykałem się z wieloma ludźmi, rozmawiałem. Szukałem ludzi w różnych środowiskach – ziemiańskim, kościelnym, duszpasterskim, którzy chcieliby zorganizować się w sprawie zbierania dokumentów i ujawniania prawdy. Ale wszyscy się bali. W końcu, bardzo wczesną wiosną 1978 roku, doszło do zakonspirowanego spotkania trzech mieszkańców Krakowa, ogarniętych niewzruszonym dążeniem do ujawnienia prawdy o zbrodni katyńskiej.

Kto stworzył Instytut Katyński?

Na początku było nas trzech. Ja, śp. Stanisław Tor – rencista, inżynier-rolnik z Wołynia, żołnierz września 1939 roku, żołnierz 2. Korpusu gen. Władysława Andersa, współpracownik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, członek pierwszych Wolnych Związków Zawodowych oraz Andrzej Kostrzewski – krakowianin, prawnik, historyk wojskowości, były żołnierz AK oraz

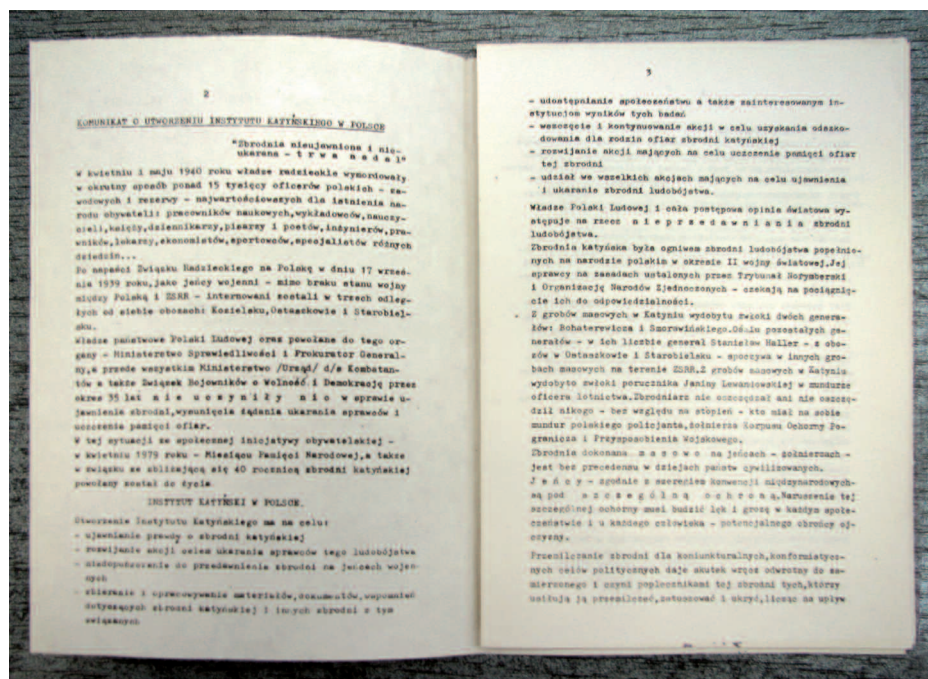
Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Późną wiosną i wczesną jesienią 1978 roku dołączyli do nas Kazimierz Godłowski – archeolog, syn śp. prof. Włodzimierza Godłowskiego, ofiary zbrodni katyńskiej i Leszek Martini – naukowiec, krewny prokuratora Romana Martiniego, zamordowanego wiosną 1946 roku w związku ze sprawą Katynia. My trzech umówiliśmy się pod koniec lutego 1978 roku na spotkanie organizacyjne w mieszkaniu Kostrzewskiego.

Co Panowie ustalili na tym pierwszym spotkaniu?

W jeden wieczór i noc przygotowaliśmy całą strategię, czyli co chcemy osiągnąć i jakimi metoda-

w całkowitej konspiracji, aby przygotować materiały informacyjne, teksty apeli, tłumaczenia. Ustaliliśmy też, że będziemy wydawać pismo „Biuletyn Katyński”.

Andrzej Kostrzewski już na pierwszym spotkaniu powiedział, że organizacja musi mieć swoje pismo tak jak „oświęcimiaci mają biuletyn oświęcimski, a Katyń to też wielka zbrodnia, tylko sowiecka”. Stało na tym, że on zajmie się redakcją biuletynu katyńskiego. Miał masę dokumentacji, materiałów dotyczących przedwojennej polskiej armii, drugiej wojny światowej i oczywiście Katynia. Niektóre materiały przywiózł z Londynu, gdzie po wojnie został jego ojciec. Utrzymywał kon-



Treść komunikatu o utworzeniu „Instytutu Katyńskiego w Polsce” FOT. UDKSIOR

mi. Za najważniejsze i najpilniejsze zadanie uznaliśmy ochronę dokumentów, listów, pocztówek z Katynia, wszelkich dokumentów dotyczących zbrodni, książek, druków, zdjęć ofiar. Trzeba było rozpowszechnić apel do społeczeństwa o udostępnianie materiałów. Samą nazwę „Instytut Katyński w Polsce” ustaliliśmy później. Zdecydowaliśmy, że przez rok pozostaniemy

takty z Polonią, poza tym – pracował w kancelarii, więc łatwo mu było zdobyć papier maszynowy, prebitkowy oraz kalki. Przetłumaczył na polski i przygotował do druku: „Raporty katyńskie ambasadora O’Malleya” i Raport Komisji Specjalnej Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Mordu w Katyniu (tzw. Komisji Maddena – przyp. red.). Przez rok udało mu się

zredagować i przepisać na przebitkach 23 numery „Biuletynu”.

Od kiedy według Pana zaczyna się kłamstwo katyńskie?

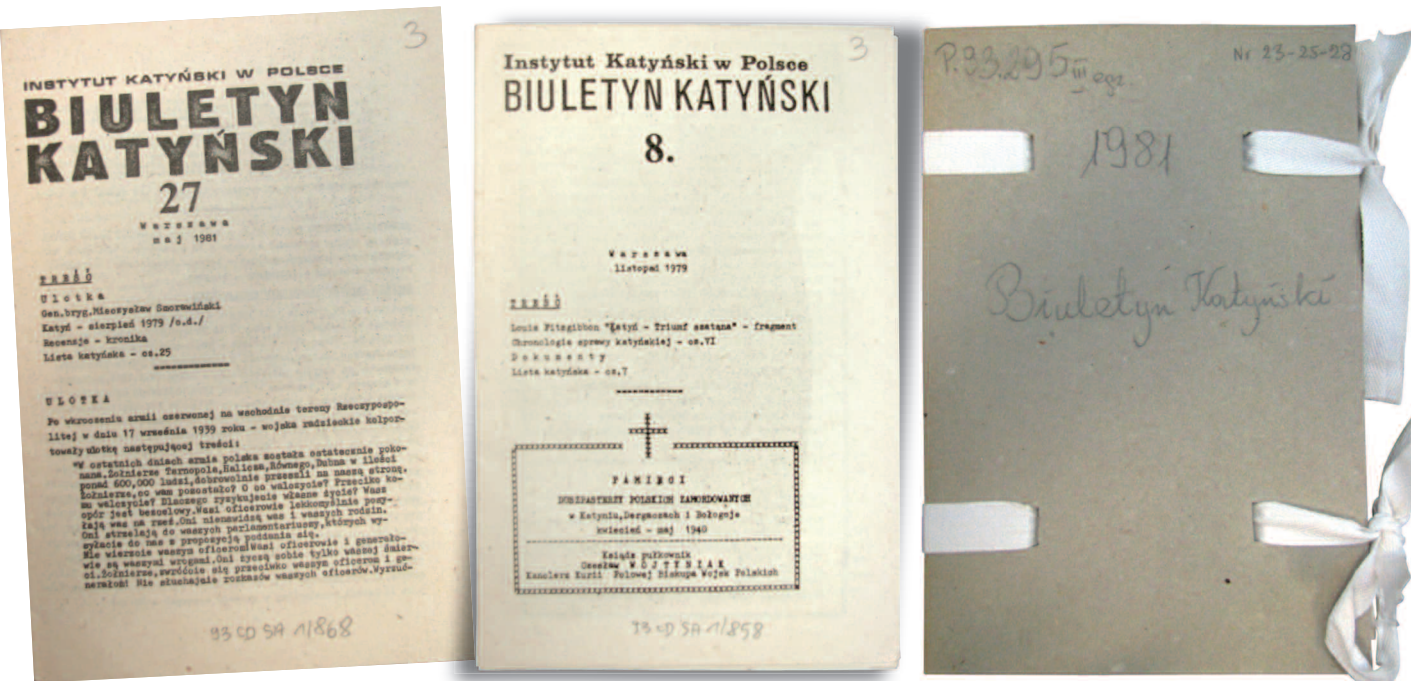
Kłamstwo katyńskie zaczęło się od łgarstw Stalina, że z obozów jeńcieńskich, łagrów i więzień zwolniono wszystkich Polaków, tak jak to było przewidziane układem Sikorski-Majski z lipca 1941 roku, kiedy Stalin zgodził się na sformowanie na terytorium ZSRS polskiej armii. Potrzebował wojska, bo Niemcy szli przez Sowiety jak burza, nic nie mogło ich powstrzymać. Zwolnił z więzienia na Łubiance w Moskwie gen. Władysława Andersa, który miał sformować Armię Polską

wszyscy dojechali na miejsce formowania armii w Tockoje na południu europejskiej części Rosji. Dopiero po odkryciu przez Niemców masowych grobów w 1943 roku stało się jasne, co się z nimi stało.

Ujawniliście się w kwietniu 1979 roku. Czy czuliście na swych plecach oddech Służby Bezpieczeństwa?

We wszystkich ulotkach oraz w „Biuletynie Katyńskim” zawsze wymieniliśmy tylko jedno nazwisko i adres: Adam Macedoński – Kraków – ulica 18 Stycznia 92/30. Od tego momentu pod bramą mojej kamienicy dzień i noc dyżurowało jedno lub dwa auta osobowe z obserwowującymi wszystko mężczyzna-

Oczywiście. Przy końcu lutego 1979 roku lub na początku marca zabiegałem w Kurii Krakowskiej, już jako przedstawiciel Instytutu Katyńskiego, o odprawienie uroczystej mszy św. w intencji ofiar Katynia. Nowo mianowany arcybiskup ks. Franciszek Macharski nie zgodził się na to. W listopadzie 1979 roku, zanim ukazały się „Biuletyny”, przeprowadziliśmy akcję na Uniwersytecie Jagiellońskim. Były obchody rocznicy Sonderaktion, więc wydaliśmy ulotkę w 50 egzemplarzach, przepisaną na maszynie: z jednej strony nazwiska profesorów zmarłych w Sachsenhausen i innych obozach niemieckich, z drugiej – nazwiska profesorów UJ zabitych



Przez rok udało się zredagować i przepisać na przebitkach 23 numery „Biuletynu Katyńskiego” FOT. ULSKIOR

w ZSRS. No i w trakcie organizowania tej armii Anders i jego współpracownicy nie mogli się doliczyć oficerów wziętych do niewoli przez Sowieców po wkroczeniu do Polski w 1939 roku. Zlecił ich poszukiwania rotmistrzowi Józefowi Czapskiemu, malarzowi i pisarzowi. Sam jeździł do Stalina, a ten raz opowiadał, że oficerowie uciekli do Mandżurii, kiedy indziej była mowa, że

mi. Normą stały się częste rewizje mojego mieszkania oraz częste zatrzymywanie mnie w areszcie. Często odbierałem głuche telefony, słyzałem tylko oddech. Musiałem nauczyć się życia w strachu, tak samo jak np. chodzenia po dachach czy wychodzenia przez piwnice.

Jednak pomimo tego nadal prowadziście działalność.

w Katyniu i Starobielsku. Ulotki te po polsku i angielsku sam rozdałem uczestnikom tego sympozjum z różnych krajów.

Jakie były pozytywne korzyści z ujawnienia Pana nazwiska i adresu w różnych podziemnych gazetkach?

Ogromne. Po pierwsze, zaczęto zgłaszać się z prośbami o prelekcje po akademikach, w duszpasterstwach,

także dla robotników z Nowej Huty. Przyszedł do mnie m.in. młody spawacz, Henryk Pach, którego ojciec siedział w obozie Auschwitz, zaś matka broniła Krzyża Nowohuckiego w 1960 roku i została tam pobita. Zaprosił mnie na prelekcję o Katyniu dla robotników. Zaczęły do mnie przychodzić różne osoby z ciekawymi relacjami na temat duplikatów niektórych materiałów katyńskich.

Dr Jan Zygmunt Robel, główny chemik w Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, dostał od Niemców dziesięć skrzynek dokumentów i jedenastą małą skrzynię z pamiątkami ofiar z obozu w Kozielsku. Rzeczy znajdowane obok każdego ciała polskiego oficera Niemcy wkładali do osobnej koperty. Od maja 1943 roku Robel badał te dowody razem ze swoimi współpracownikami, którzy rozdzielali posklejane i brudne dokumenty, a potem kąpali je w różnych chemikaliach, aby stały się czytelne. Sekretarka zespołu przygotowywała protokół z dokładnym spisem zawartości i treścią wszystkich dokumentów, odczytanymi nazwiskami adresami, notatkami, listami, a nawet świadectwami szczepienia jeńców. Ekipa zdążyła zbadać 285 kopert i odczytać nazwiska 266 zamordowanych oficerów. Sekretarka przepisywała wszystko w kilkunastu egzemplarzach, o czym Niemcy nie wiedzieli!

Korzyścią było także to, że coraz więcej osób odważnych angażowało się w pracę Instytutu. Pomagał nam m.in. Marian Banaś, wychowanek oaz ks. Blachnickiego, moja przyszła żona Jaga Dziedzic, Jan Franczyk, Stanisław Palczowski oraz Mieczysław Majdzik. Majdzik był najważniejszy i zgłosił się do nas kiedy „Wolna Europa” o nas powiedziała. Syn legionisty, wychowany w tradycji patriotycznej. Jego ojciec był ofiarą zbrodni katyńskiej. Majdzik przyniósł mi pieczątkę, którą zrobił,

z krzyżem katyńskim i imieniem swego ojca. Opowiedział mi, że kiedyś na 1 maja otworzył przed trybuną parasol z napisem „Katyń”. To było niesamowite!

A skąd wzięła się Matka Boska Katyńska?

Danuta Staszewska, świetna graficzka, dała mi linoryt Matki Boskiej Katyńskiej o wymiarach 40 na 30 centymetrów. Powiedziała, że daje



Matka Boska Katyńska wyd. Poczta Wydawnictwa „Czas”, 1985 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

go Instytutowi, żebyśmy wykorzystali go tak jak uznamy za pożyteczne. Linoryt okazał się rewelacją. Kilka czarno-białych linorytów Matki Boskiej Katyńskiej dałem odważnym księżom i seminarzystom czyli księdzu Antoniemu Bednarzowi. W absolutnej tajemnicy zrobili fotografie pocztówkowe i rozdawali to pod kościołami w okresie Wielkiego Postu. Zrobili dobrą robotę i Madonna Katyńska od 1980 roku weszła w przestrzeń publiczną jako bardzo czytelny znak. „Solidarność” przedrukowywała ten linoryt później w różnych formatach i dokumentalnych drukach. Kiedy się dzisiaj na to patrzę, to technika druku wydaje się bardzo prymitywna, ale wówczas to była doskonała jakość.

Na czas Pańskiego internowania od 13 grudnia 1981 do 13 lipca 1982 roku Instytut zawiesił działalność.

W stanie wojennym, kiedy wyszedłem z więzienia, zaczęliśmy się z Andrzejem Kostrzewskim zastanawiać, co dalej robić. Wówczas dotarł do nas niemiecki dokument, który w stanie wojennym Ludowe Wojsko Polskie otrzymywało, przetłumaczony na polski. W tym dokumencie oskarżano Żydów syjonistów o zbrodnię katyńską. Trzeba było jakoś zareagować, więc z Andrzejem znaleźliśmy sposób. Andrzej znalazł w spisie ofiar Katynia nazwiska i imiona zdecydowanie żydowskie i wyszło nam, że około 280 osób zamordowanych w Katyniu było Żydami. Wysłaliśmy tę informację dwiema drogami do Londynu do jeszcze istniejącego tam rządu polskiego. Działaliśmy więc dalej. Pisaliśmy różne petycje w sprawie zbrodni katyńskiej do Rady Państwa. Przy okazji spotkania w Duszpasterstwie u ojców dominikanów zbierałem podpisy w sprawie ujawnienia sprawców zbrodni katyńskiej, apele o roztoczenie opieki nad tymi, którzy przeszli Sybir. Jeździłem po różnych miastach, ośrodkach akademickich; byłem we Wrocławiu, Gdańsku, Gdyni, Rabce, Przemyślu z prelekcjami o zbrodni katyńskiej. W 1987 roku zawiązaliśmy w Krakowie pierwszą Rodzinę Katyńską (rejestracja w 1989 roku). Przewodniczącym został inż. Jerzy Smorawiński. Działalność naszego tajnego Instytutu Katyńskiego skończyła się po 1989 roku. Zarejestrowaliśmy się 7 maja 1991 roku. Instytut Katyński w Polsce zawiesił działalność w 2005 roku, kiedy prezesem IPN został prof. Janusz Kurtyka i IPN jako instytucja państwowa przejął badanie zbrodni katyńskiej. Instytut Katyński w Polsce był pierwszą instytucją upominającą się o pamięć i prawdę o zbrodni katyńskiej.

rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk